

Magdalena Jagiełło-Kowalczyk

prof. dr hab. inż. arch.

Politechnika Krakowska, Wydział Architektury, Katedra Kształtowania Środowiska Mieszkaniowego

ORCID: 0000-0002-3971-839X

Moje wspomnienie

My memory

Profesor Wojciech Kosiński. Wojtek. Poznaliśmy się tak dawno, że już nawet nie pamiętam, w jakich okolicznościach. Ale pamiętam, że urzekła mnie Jego otwartość, serdeczność, poczucie humoru i potężna dawka luzu. Człowiek z tak wielką wiedzą, doświadczeniem i zdolnościami był bezpośredni, wesoły i po prostu uroczy. Do ostatnich chwil...

Tydzień przed swoim odejściem zadzwonił do mnie – a często rozmawialiśmy – i powiedział, że miał sen. Śniło mu się, że poprosiłam Go, aby zrobił mi recenzję mojego projektu... *concorde'a*. Bo zaprojektowałam w tym Jego śnie samolot. Miał ten samolot czerwone skrzydła i diamenty na dziobie. I Wojtek zrobił mi tę recenzję. Kiedy Bogusia (żona) dwa dni przed Jego śmiercią zadzwoniła, że Wojtek osłabł bardzo i nie ma siły rozmawiać, ale chce jakiegoś kontaktu, nawet pośrednio, wysłałam mu taki „photoshopowy projekt” tego *concorde'a*. Cieszył się bardzo, a ja naiwnie myślałam, że ta Jego słabość to stan przejściowy. Że minie. Że jak już bywało, Wojtek i teraz się podniesie...

Wysłałam Mu też wtedy masę wspólnych zdjęć – moich i nadesłanych przez Beate (Malinowską-Petelenz), Mariusza (Twardowskiego) i Maćka (Skazę). Od lat spotykaliśmy się z Wojtkiem w tym składzie. Toczyliśmy długie, wesołe rozmowy. Anegdoty Wojtka, podszyte zawsze dozą humoru i bajkowości, były absolutnie unikatowe, wzbudzały to salwy śmiechu, to przerażenie, to podziw. Anegdoty pojawiały się przy każdej okazji. Każda bowiem sytuacja, rozmowa – czy to prywatna, czy bardziej służbowa, naukowa, zawodowa, dydaktyczna – przywodziła Mu na myśl jakieś wydarzenia, które należało wskrzesić, nieco ubarwić i zaczarować nimi słuchaczy. Mistrz słowa, Mistrz pióra i rysunku. Wszyscy, którzy Go znali, wiedzą, że nie ma w tym ani odrobiny przesady. Ale był też niezwykle wdzięcznym słuchaczem. Uwielbiał opowieści o naszych podróżach, projektach, książkach, wystawach, obrazach, zdjęciach. O koniach, żaglach,

naszych rodzinach, dzieciach i... kotach. Sam też uwielbiał koty i opowieści z nimi w rolach głównych ubarwiały również nasze spotkania. Ale miłością jego życia byli: Marysia (córka), Jasiek (syn) i Bogusia.

Nasze prywatne spotkania z Wojtkiem często przeradzały się w naukowe dysputy. Może raczej bardziej popularnonaukowe, biorąc pod uwagę okoliczności. Ale te naukowe też wspominam z rozrzewnieniem. Wojtek był moim mentorem. Miał doskonałe wyczucie naukowości. I umiał je przekazać. Jego wskazówki w tym zakresie były niezwykle cenne: czytelne, łatwo przyswajalne, ale przede wszystkim profesjonalne. Jestem i będę mu za nie ogromnie wdzięczna. Wdzięczni też jesteśmy wraz z Beata, Mariuszem, Maćkiem, Bogdanem (Siedleckim), Przemkiem (Markiewiczem), Krzyśkiem (Ludwinem) i Sebastiano (Giorgim) za wspaniałe recenzje naszych książek. Recenzje, które same w sobie są dziełami sztuki. Wojtek miał niesamowitą łatwość pisania, ubierania swoich myśli w piękne słowa. Mimo iż już szkice Jego tekstów wydawały się skończonymi opracowaniami, zawsze je czytelował, poprawiał, starannie dobierał epitetów, cytaty, odniesienia.

Niezapomnianym przeżyciem dla mnie było prowadzenie z Wojtkiem „benefisu” profesora Serugi podczas naszej zakopiańskiej konferencji w 2013 roku. Nie musiałam długo prosić Wojtkę o współprowadzenie tego wieczoru. Zgodził się natychmiast i bardzo ucieszył. Wzruszaliśmy się i bawiliśmy przy tej okazji. Wojtek jak zwykle porwał publiczność wspomnieniami przeżyć ze swoim kolegą Wackiem (Serugą), a opowieści ubarwił eksponatami (sprzętem wspinaczkowym). Pozostało mi po tym „benefisie” wiele wspólnych zdjęć...

Przez wszystkie trudne przecież dla niego lata Wojtek był tak pełen optymizmu, wiary, nadziei, że to Jego pozytywne myślenie udzielało się nam, mnie. Jego odejście było więc dla mnie szokiem. Jechałam zaptakana przez puste ulice miasta do całkowicie pustych budynków naszej uczelni, żeby wywiesić nekrologi. Świeciło słońce, wokół nie było nikogo. Pierwsza fala pandemii. Znak czasów. Znak pustki, znak przemijania...

Wojtek. W naszych sercach był, jest i pozostanie ujmującą, niezwykle barwną postacią, serdecznym przyjacielem, kochanym Człowiekiem.